

**„Informacja zwrotna” Jakub Żulczyk - zawsze będzie jakieś jutro**

### **Jakub Żulczyk *Informacja zwrotna***

Jakub Żulczyk, współczesny polski pisarz, dziennikarz i scenarzysta, był dotąd dla mnie postacią w ogóle nieznaną. No, może znaną ze słyszenia, ale bez żadnych skojarzeń z jakąś określoną dziedziną, gatunkiem czy stylem. Dotąd, czyli do marca 2021, gdyż wszystko odmieniło spotkanie Dyskusyjnego Klubu Książki w Rawie Mazowieckiej, które na ten miesiąc przewidywało zapoznanie się z powieścią *Informacja zwrotna* wspomnianego autora.

Protagonistą dzieła jest Marcin Kania, żyjący z tantem były muzyk, obecnie alkoholik. Fabuła skonstruowana jest wzdłuż dwóch przeplatających się linii czasowych, które w dodatku często skołtunione są przez retrospekcje, delirkę, amnezję i psychozę alkoholową oraz inne pokrewne stany świadomości. Pierwsza oś to historia życia głównego bohatera, jego alkoholizmu, kariery, pożycia małżeńskiego, ojcostwa... Druga, pięknie zalatująca klasycznym kryminałem, to sprawa zaginięcia, a według przeczuć czytelnika i zabójstwa, syna Marcina Kani.

*Informacja zwrotna* jest dziełem wymagającym. Już sama tematyka mocno wpływa na czytelnika; niełatwo jest wejść w głowę człowieka w bardzo zaawansowanym stadium choroby alkoholowej i pozostawać w nim przez dłuższy czas bez żadnych negatywnych odczuć. To parcie na umysł czytelnika wzmacnia pierwszoosobowa narracja z pozycji głównego bohatera, który permanentnie znajduje się w odmiennych od pożądanym stanach świadomości. Konfabulacje, oszukiwanie samego siebie, luki w pamięci, urojenia... Z przyjętą perspektywą opowieści wiążą się długie pijackie retrospekcje, które nie zawsze wnoszą cokolwiek. W ten sposób można by powieść rozdymać w nieskończoność poprzez wklejanie kolejnych alkoholowych epizodów i momentami miałem odczucie, że trochę tego za dużo. Momentami trochę to było przegadane, momentami trochę się ciągnęło, momentami brak było dynamiki. Od razu jednak muszę zaznaczyć, że były to odczucia z samej lektury i w jej trakcie, bo po jej zakończeniu, gdy wszystkie karty zostają odkryte, każdy element powieści wskazuje na swoje miejsce i całość okazuje się spójna, przemyślana i krótko mówiąc udana. Nie sądzę, by taką fabułę udało się lepiej połączyć z realiami mózgu zrytego alkoholem. No właśnie, nie będę zdradzał o co chodzi, ale warto dobrnąć do końca historii Marcina Kani by odkryć to, co przez całą powieść pozostaje przed czytelnikiem ukryte, choć poniekąd jest na widoku. I to odkrycie nie ogranicza się tylko do prostego kryminalnego czy kryminalistycznego suspense, a rozciąga się na wiele aspektów powieściowej rzeczywistości i powoduje przewartościowanie sądów czytelnika nawet w stosunku do samego protagonisty.

Choć mam nadzieję, że tak nie będzie, przypuszczam, że mogą się zdarzyć czytelnicy, którzy nie dojdą do końca lektury oraz tacy, którzy pominą trudniejsze fragmenty lub z innych powodów nie do końca będą uważać. Ponieważ zaś ta powieść tylko jako całość pozwala nadać poszczególnym jej elementom właściwe znaczenie, muszę zwrócić uwagę, iż przedstawiony w *Informacji* obraz alkoholika rzucającego nałóg i pozostawiającego sobie jedną butelkę w barku celem trenowania silnej woli, znany zresztą z niektórych filmów i książek, to prosta i pewna droga do ponownego wejścia w aktywny alkoholizm. Dotyczy to zresztą każdego nałogu, od narkotyków, przez papierosy, na słodyczach skończywszy – dostępność obiektu pożądania zwiększa prawdopodobieństwo powrotu do niego. Badania naukowe potwierdzone eksperymentami dowiodły ze stuprocentową pewnością, iż nawet minimalne odsunięcie pokusy, na przykład umieszczenie słodyczy w nieprzezroczystym, zamiast szklanym pojemniku, zmniejsza prawdopodobieństwo, że ktoś się skusi. Działają tu różne mechanizmy, od pociągu fizjologicznego i uzależnienia psychicznego po przyzwyczajenie, podświadomość i automatyzm. Oczywiście, im większe utrudnienie w dostępie do pokusy, tym większa szansa, że odwyk się uda. Trenowanie silnej woli przez patrzenie na zakazany owoc to jeden z najszkodliwszych mitów, co zresztą w książce Żulczyka zobaczymy, jeśli dotrwamy do końca poświęcając jej przez cały czas należną jej uwagę. A warto. Dodam, że w tej sprawie głosy klubowiczów były wyjątkowo zgodne – choć bez zachwytów, to jednak wszyscy orzekli, iż powieść im się podobała. Ja wybrałem wersję czytaną przez Grzegorza Damięckiego i również byłem usatysfakcjonowany.

Po wielokrotnych zawodach spowodowanych dziełami wielu innych współczesnych rodzimych pisarzy jestem przyjemnie zaskoczony bogactwem różnych wartościowych wątków, które autorowi udało się w *Informacji* z powodzeniem harmonijnie połączyć. Wspomnę choćby ukazanie dysfunkcji rodziny jako skutku i zarazem przyczyny alkoholizmu. Mocnym akcentem jest też sprawa współzależnionych – scena z wesela jest fenomenalna.

Nieźle, naprawdę nieźle są wyważone refleksje na temat roli wychowania i „trudnego dzieciństwa”, które wbrew uporowi naszego wymiaru sprawiedliwości wcale nie przesądza o niczym. Problem ten nie ogranicza się, wbrew obiegowym opiniom, tylko do ewentualnego wejścia na drogę przestępstwa, ale dotyczy wielu innych zagadnień łącznie z samobójstwami. Zawsze doceniam, gdy ktoś na tym polu przeciwstawia się fałszywym stereotypom wciąż pokutującym nie tylko w świadomości społecznej, ale i w prawie.

O irracjonalności wielu wyborów też jest i piękny przykład milionera, który wybrał życie kloszarda, wzbudził mój szczery uśmiech, bowiem dla mnie to rzecz wcale nie z głowy wzięta, gdyż sam znam osobiście jeden przypadek

bogacza, który pozostawił majątek rodzinie, porzucił dotychczasową tożsamość i wybrał bycie bezdomnym żebrakiem.

W trakcie lektury zastanawiałem się, na ile powieściowe postacie, a w szczególności protagonista, odzwierciedla wyobrażenie autora o innych ludziach, a w szczególności o rodakach. Kania jest podejrzanie blisko stereotypu Polaka – nie lubi nie tylko innych, ale nawet samego siebie. Z tego samego, ze stereotypu o polskiej rzeczywistości, wynika chyba to, że książka powieła całkowicie fałszywy dogmat, iż alkohol, poza wyjątkami potwierdzającymi regułę, zawsze wiąże się z przemocą. Stereotyp, któremu na podstawie własnych, bezzasadnie uogólnionych doświadczeń, uległy nawet takie mądre głowy jak profesor Vetulani. Po niedawnej, prześwietnej lekturze [Miasta gangów](#) jestem przekonany, że są nie tylko społeczności, ale na nawet społeczeństwa zaprzeczające zasadności tego przekonania. Zastanawiałem się więc, w trakcie słuchania *Informacji zwrotnej*, czy agresja po alkoholu, tak charakterystyczna nie tylko dla Polaków, nie wynika z tkwiącej w podświadomości całej masy kompleksów, które po pijaku z nas wyłażą. Jest wiele narodów, które piją nie mniej, a alkohol nie ma u nich tak prostego przełożenia na agresję jak u nas. I nie chodzi tylko o przemoc w rozumieniu bijatyki czy agresji słownej, ale na przykład zachowanie na drodze. Są narody, w których po pijanemu ludzie jeżdżą ostrożniej niż zwykle, dlatego że są pijani, a u nas regułą jest jednak brawura, która tak naprawdę może wcale nie jest rodzajem głupiej odwagi, a błędnie zdiagnozowaną agresją wobec siebie samego, innych i całego świata.

Jeśli już jestem przy stereotypach, to pewnym mankamentem poza tym dopracowanego i przekonującego dzieła jest błędne przekonanie, któremu uległ i autor, iż wszyscy ludzie, bez względu na rasę i płeć, są tacy sami. Są równi, ale nie tacy sami! Kobiety są z Wenus, a faceci może nie z Marsa, ale na pewno z innej planety. Niezależnie od kultury i konwenansów, na całym świecie kobiety najpierw mówią, a potem myślą, a faceci odwrotnie. Tego zróżnicowania w powieści wyraźnie mi brakowało, gdyż sytuacje, w których pisarz stawiał swoich bohaterów, aż prosiły się o płciową odmienność w sposobie reagowania.

Gdy na spotkaniu DKK mówię, iż my, uczestnicy podobnych spotkań, jesteśmy wyjątkami na tle całej polskiej populacji, to mam wrażenie, że część osób patrzy na mnie, jakbym się chciał wywyższać, a to nie o to chodzi. Książka Jakuba Żulczyka świetnie oddaje tło polskiej rzeczywistości i jest przykładem tego, że większość rodaków, nie o to chodzi, że pije czy jest patologią, nie – chodzi o to, że cały ich wysiłek umysłowy kręci się wokół pomnażania dóbr, wokół spraw rodzinnych, które też są odmianą pomnażania dóbr, tylko nieco bardziej zakamuflowaną, bo spełnianie swoich ambicji ukrywa się pod deklarowanym dobrem dzieci, gdy tymczasem gdzieś mają filozoficzne tematy, przyszłość świata i całą resztę

też, łącznie z rzeczywistą troską o dobro dzieci. I dlatego też nie czytają żadnych książek, a nawet jeśli czytają, to nie mają czasu na żadne rzeczy, które nie służą temu, by mieć więcej. Świat się wali, idzie wojna, [planeta ginie zatrutowana i zaśmiecana](#) w coraz szybszym tempie, a większość ciągle tylko myśli o tym, jak mieć więcej. I to zostało w powieści świetnie oddane. W tym pomnażaniu i zdobywaniu więcej nie ma czasu nawet na hobby ani rozrywkę, chyba że służy ona autopromocji, kolejnej formie i etapowi gromadzenia oraz pomnażania, posiadania więcej.

Od momentu, kiedy zainteresowałem się wojną między islamem a Zachodem, coraz większą uwagę zwracam na język. Język, słownictwo, mówi bardzo wiele o narodzie i kulturze w którym funkcjonuje. Zdradza co społeczność daje innym i co od nich przyjmuje, jakie ma podejście do siebie, do innych i do rzeczywistości. Po wysłuchaniu kilka dni temu niezwykle interesującego wykładu byłego pułkownika wywiadu Fińskich Sił Zbrojnych Martti'ego J. Kari [Rosyjska kultura strategiczna](#) z 2018 roku, do którego poznania przy okazji gorąco zachęcam, w *Informacji zwrotnej* aż uderzyło mnie banalne i powszechne przecież w użyciu, wielokrotnie wcześniej przeze mnie spotykane i w życiu, i w literaturze, wyrażenie „dorobili się dzieci”. Język prawdę ci powie. Tym razem mówi, że dzieci dla większości, mimo szumnych deklaracji, nie są żadnym obiektem miłości, ale są takim samym elementem dorabiania się i gromadzenia dóbr, jak lodówka czy samochód, a biorąc pod uwagę czasy, kiedy język się kształtował, pewnie nie chodziło o zrównanie z samochodem, tylko z kurami, świniami i innymi atrybutami zamożności. Nachodzi mnie też wspomnienie jakiegoś klasyka, w którego powieści chłop wymienia swój majątek i żona idzie po inwentarzu, a o dzieciach nawet nie wspomina. W końcu dzieci łatwiej było się kiedyś „dorobić” niż świnii, a tym bardziej krowy. Dziś może to wyrażenie nie ma przełożenia aż tak wprost, ale nie utraciło swego sensu, a nawet chyba się on wzmocnił. Dzieci dla zbyt wielu są spadkobiercami majątku, środkiem do realizacji własnych ambicji, ersatzem nieśmiertelności dostępnym tu, na ziemi, celem bezcelowego życia. I wszystko to w powieści odnajdziemy.

Chcę jeszcze wrócić do wątku kryminalnego. Przy jego okazji Jakub Żulczyk, za co mu chwała, przypomniał sprawę Jolanty Brzeskiej, która jest niezmywalną plamą na obrazie tych stronnictw politycznych, które teraz tak namiętnie chcą pouczać wszystkich Polaków jak należy tworzyć państwo prawa. Plamą równie wielką jak zabójstwo Papią, które jest ewenementem na skalę światową i jest hańbą nie tylko dla ówczesnych władz, ale dla państwa jako takiego. Po przyjrzeniu się tym sprawom można zobaczyć analogie do systemu mafijnego, który Putina wyniósł do władzy. Całe szczęście, że w tamtym układzie politycznym nie było równie charyzmatycznego przywódcy i że okoliczności były inne, dzięki czemu nie ewoluowało to dalej.

Taaak. *Informacja zwrotna* może budzić wiele refleksji i autorefleksji, niejednokrotnie odległych od samej powieści. To była wbrew początkowym wrażeniom pozycja wartościowa, zwłaszcza po omówieniu jej w klubie, co dało asumpt do dalszego filozofowania na jej temat. A dwa główne wnioski są takie – nie jest fajnie być pijakiem i zawsze będzie jakieś jutro. I tego ostatniego zawsze się trzymajmy.

Radosław Magiera  
DKK Rawa Mazowiecka  
Woj. łódzkie